

Śliwowska, Wiktoria

Stefan Kieniewicz - edytor

Przegląd Historyczny 84/1, 29-38

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Stefan Kieniewicz — edytor

Sięganie do źródeł, kontakt z dokumentem, poznawanie przeszłości na podstawie pozostawionych przez poprzednie pokolenia śladów w ich najróżnorodniejszej formie — była to wielka pasja Stefana Kieniewicza — historyka. Miał za sobą kilkuletnią pracę w archiwum, poznał dogłębnie „kuchnię” archiwalną, obieg dokumentów, sposoby ich segregowania, powstawania zespołów. Wiedział, gdzie szukać źródeł historycznych i jak z nich następnie korzystać. A są to dwie podstawowe umiejętności, bez których nie ma naprawdę wielkich dziejopisów. Wydawać by się to mogło truizmem — ale nie jest to bynajmniej umiejętnością (i pasją) wśród historyków powszechna. W wieloletniej praktyce edytorskiej spotykaliśmy się niejednokrotnie we własnym środowisku z nader lekceważącym stosunkiem do świadectw archiwalnych, do rękopisów wytwarzanych przez uczestników dziejowych zmagani: i tych, którzy reprezentują ogromną maszynę biurokratyczną i w różnych formach dokumentują swą aktywność, i tych, którzy w trybach tej maszyny wiodą żywot: pracując i walcząc o godną pracę i niezawisłe istnienie narodowe. Padały nawet głosy - i to z wysokich trybun — o „kretynizmie archiwalnym”, o niewolnikach źródeł rękopiśmiennych, którzy poza nimi nic nie dostrzegają i — zafascynowani drobiazgami odnalezionymi w zakurzonych teczkach — przegapiają najważniejsze procesy odnotowane wystarczająco obficie w drukach i publikacjach prasowych czy książkowych. „Grzebanie” w ineditach kwalifikowano częstokroć lekceważąco jako manię przyczynkarską hobbystów.

Zdecydowanym przeciwnikiem mozolnych szperań archiwalnych był np. wybitny znawca dziejów Rosji Ludwik B a z y l o w, który niejednokrotnie dawał wyraz przeświadczeniu, iż odnalezione nowe źródła i tak nie zmieniają wiedzy o danym zjawisku czy procesie historycznym, co najwyżej z lekka ją uzupełniają¹. Również Franciszek R y s z k a wypowiadał się publicznie w takim duchu. I nie on jeden.

Stefan Kieniewicz miał do zasobów źródłowych, spoczywających w bibliotecznych działach rękopisów i archiwach — publicznych bądź rodzinnych — stosunek zdecydowanie odmienny, choć — trzeba to zaznaczyć od razu — nigdy nie był niewolnikiem odnajdowanych ineditów, które traktował zawsze z niezwykłym krytycyzmem i ostrożnością. Był wszelako prawdziwym historykiem-pasjonatem, czego zresztą nie uzewnętrzniał, bo nie leżało to w jego charakterze, a czytanie się w stare teksty, czy były to listy prywatne, czy dokumenty kancelarii powstańczych, czy korespondencja urzędowa, stanowiło dlań prawdziwą radość, przynosiły one bowiem „zapach” tamtej epoki, pozwalały lepiej zrozumieć jej klimat, a niejednokrotnie — wbrew opiniom sceptyków — odsłaniały zupełnie nieznane oblicze osób i zdarzeń. Uważał przeto znajomość źródeł w najszerszym rozumieniu tego słowa i umiejętność korzystania z nich za warunek podstawowy dla rozwoju badacza.

¹ Zob. L. B a z y l o w, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 8—9.

W połowie lat pięćdziesiątych, jeszcze przed Październikiem, w czasach dla historyków i nauki historycznej trudnych, „młody” jeszcze podówczas, bo zaledwie czterdziestokilkuletni, ale mający już za sobą bogate doświadczenia profesor Kieniewicz, prowadził w nowopowstałym Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk seminarium dla szczupłego grona świeżo upieczonych po studiach asystentów i „aspirantów” (bo tak wtedy określano — w ślad za nazewnictwem radzieckim — obecnych doktorantów). Miało ich ono wtajemniczyć w arkania wiedzy i praktyki historyka-badacza. Pokolenie wojenne było — co tu ukrywać — niedouczone, mówił więc o sprawach elementarnych, o gromadzeniu bibliografii, zapoznawaniu się z literaturą przedmiotu, o czyhających zasadzkach. Podawał też przykłady ze swej praktyki, a wreszcie powiedział z błyskiem w oczach zza okularów: „A kiedy już wszystkie te wstępne prace będziecie mieli państwo za sobą, wówczas nadejdzie moment największej rozkoszy dla historyka: obcowanie ze źródłami”. I dalej już rozwijał tę myśl mówiąc o inwentarzach, rodzajach źródeł, ich proveniencji. Prawdę powiedziawszy, te emfaticzne stwierdzenie nas, żółtodziobów, liczących po dwadzieścia kilka co najwyżej lat, trochę rozśmieszyło, a jednak... Jednak po latach, kiedy sięgamy do prac Profesora, a i o własnych próbujemy myśleć krytycznie, okazuje się, że miał świętą rację.

Stefan Kieniewicz należał do grona badaczy darzących świadectwa źródłowe szacunkiem i miłością; stąd płynęła jego stała gotowość uczestniczenia w pracach edytorskich i inicjowania wydawnictw dokumentów. Debiutował jako edytor w 1936 r., a zatem już po ukazaniu się drukiem jego pracy doktorskiej², ogłaszając zapiski płka Ludwika Szczanieckiego o powstaniu poznańskim³ — trzy relacje spisane w odstępie kilku lat i scalone przezeń w jedno opowiadanie, z zaznaczeniem „z którego przekazu pochodzi każdy passus”⁴. W roku następnym, w toku pracy nad biografią Adama Sapiehy, natknął się w Archiwum książąt Sapiehów w Ossolineum we Lwowie na listy Józefa Mazziniego do A. Sapiehy, które ogłosił opatrując wstępem i niezbędnym komentarzem na łamach „Przeglądu Historycznego”⁵. Były to typowe przyczynki edytorskie, sumienne i fachowo opracowane odpryski prac monograficznych, można by rzec „wprawki” na tym polu.

W ogromnym powojennym dorobku naukowym Stefana Kieniewicza wydawanie źródeł zajmować będzie coraz większe miejsce. Wiedział doskonale — sam o tym pisał — jak ogromne straty w polskich zasobach źródłowych poczyniły kolejne wojny (zwłaszcza ostatnia), a także niefrasobliwość spadkobierców oraz wieczny brak funduszy na konserwację powodujący dalsze niszczenie rękopisów. Traktował więc tę robotę, której efekty były niewspółmierne do wkładanej pracy, już nie jako margines swych zainteresowań, lecz jako odrębną, ważną dziedzinę, nie szczędząc też czasu na uczenie tego trudnego fachu młodszych współpracowników. Z perspektywy lat napisze: „Edytorstwo jest przede wszystkim służbą. Książki naukowe piszemy i publikujemy na ogół dla własnej satysfakcji: źródła wydajemy po to, by z nich korzystał kto inny. Ale też edycja źródłowa, jeśli poprawnie zrobiona, zachowuje przydatność swą o wiele dłużej aniżeli monografia, a znacznie jeszcze dłużej niż podręcznik. Edycja doskonała w teorii mogłaby służyć bez końca”⁶.

² S. K i e n i e w i c z, *Spółczesność polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*, Warszawa 1935, wyd. 3 uzupełnione Warszawa 1960.

³ „Roczniki Historyczne” t. XII, 1936, s. 117—130.

⁴ S. K i e n i e w i c z, *Z doświadczeń edytora źródeł historycznych*, „Archeion” t. LXXXVII, 1990, s. 123.

⁵ S. K i e n i e w i c z, *Listy Mazziniego do Adama Sapiehy 1864—1865*, PH t. XXXIV, 1937—1938, s. 301—309. Kilka takich przyczynków ogłosił także po wojnie, np. *Relikta rapperswilskie (1854—1858). Z teki pośmiertnej prof. M. Handelsmana*, PH t. XL, 1949 [druk: 1950], s. 321—331; *Kartka z dziejów polsko-rosyjskiej przyjaźni 1863 roku*, PH t. LV, 1964, z. 2, s. 267-274 i inne.

⁶ S. K i e n i e w i c z, *Z doświadczeń edytora*, s. 123.

Początki owej działalności na polu edytorskim nie były łatwe. W pierwszym okresie PRL-u do najbardziej cenionych przez ówczesnych decydentów form wydawnictw źródłowych należały wszelkiego typu wybory tematyczne, dające szerokie możliwości omijania niedogodnych świadectw bądź odpowiedniego ich skracania. Prof. Kieniewicz także kilka razy w takich przedsięwzięciach uczestniczył i po latach owe, jak sam pisał, „chałtury” nader krytycznie oceniał, chyba znacznie krytyczniej niżli ich użytkownicy sięgający do nich po dziś dzień. Bowiem nawet w owych przeznaczonych przede wszystkim dla studentów i nauczycieli wypisach mających ilustrować określone zjawiska społeczne i wydarzenia poczytywane w tych latach za szczególnie ważne (ruch chłopski, przejawy konfliktów społecznych itp.) potrafił zamieścić teksty istotne i dzięki owym wyborom dostępne szerszemu ogółowi czytelników i badaczy, jak np. list Józefa Bohdana Dziekońskiego do Adama Jerzego Czartoryskiego o przygotowaniach powstańczych w Warszawie czy głośna mowa Ludwika Mierosławskiego na sądzie berlińskim wyłowiona z trudno dostępnego wydawnictwa zagranicznego, które znalazły się w tomie „Rewolucja polska 1846 roku” (Wrocław 1950), bądź pruskie dekrety uwłaszczeniowe z lat 1811—1823 zamieszczone w „Wyborze tekstów źródłowych z historii Polski 1795—1864” (Warszawa 1956). Było owych wyborów w sumie pięć; ostatni z 1956 r. powstał już na fali odwilżowej, ale i tomik „Galicja w dobie autonomicznej (1860—1914)” z 1952 r. należał — wedle słów autora — do tych, który „nieco lepiej udał mi się”⁷.

W następnych dziesięcioleciach Profesor nie podejmował się już opracowywania tego typu wydawnictw źródłowych: widział w samym ich założeniu ukrytą możliwość manipulacji, takie preparowanie zestawu fragmentów, które narzucały czytelnikowi określone teksty z gotowym komentarzem, nie pobudzającym do wysiłku twórczego. Wolał — jak sobie przypominam — korzystać na seminariach z fotokopii dokumentów (kserokopie nie były jeszcze znane), niżli z drukowanych wyborów prezentujących ich fragmenty.

Rok 1956 otworzył możliwości sięgnięcia do przebogatych zasobów archiwów radzieckich, dotychczas zamkniętych dla badaczy polskich. Zbliżająca się setna rocznica powstania styczniowego stanowiła zankomitą okazję, zawarta zaś umowa o współpracy pomiędzy Akademią Nauk ZSRR a Polską Akademią Nauk ułatwiła rozpoczęcie zakrojonej na szeroką skalę kwerendy. Zainteresowanie tą pracą najpierw Iłji S. M i l l e r a, a następnie Włodzimierza A. D j a k o w a i skupione wokół nich grono młodzieży — dziś już zbliżającego się do wieku emerytalnego — umożliwiło wykonanie prac wykraczających znacznie poza zakreślone początkowo przez tzw. decydentów ramy, a w rezultacie wydanie w latach 1961—1986 25 tomów serii „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty”, w której ogłoszono ponad 6 tys. dokumentów, w ogromnej większości ineditów — materiały pierwszorzędnej wagi zarówno dla zrozumienia mechanizmu działania pierwszego „podziemnego państwa polskiego”, jak i złożonej polityki władz zaborczych⁸.

Do tej ogromnej pracy edytorskiej Stefan Kieniewicz przystąpił mając już za sobą spore indywidualne doświadczenie na tym polu, związane nie tylko z opracowaniem wspomnianych wyborów lecz z trzema kolejnymi „przygodami wydawniczymi”: pierwszą były wydane w 1955 r. poufne „Listy Leopolda Kronenberga do Mieczysława Waligórskiego z 1863 roku” — pisane po niemiecku i wystylizowane na „korespondencję kupiecką”, której szyfr udało mu się złamać dzięki — jak powiada — „łutowi szczęścia

⁷ Tamże, s. 124.

⁸ Wyszczególnienie wszystkich 25 tomów zob. w tomie ostatnim: *Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862—1864*, Wrocław 1986, s. IX-X. Tamże w przedmowie S. K i e n i e w i c z a, *U finału wydawnictwa*, wyczerpujące wyliczenie wszystkich osób uczestniczących w pracach na różnych etapach, s. V-VI.

i dużej dozie cierpliwości⁹. Czytelnik otrzymał tom zawierający tajną wymianę listów dotyczących kwestii politycznych, stosunku „białych” do powstania, zakupu dlań broni, odsłaniający sprawy dotychczas mało znane. Kolejny tom przyniósł w 1956 r. zachowane nie wiedzieć czemu w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej „Zeznania śledcze o Powstaniu Styczniowym” — jak się okazało następnie, fragment tzw. kolekcji Piotra Cugałowskiego znajdującej się obecnie w zbiorach Biblioteki im. Sałtykowa-Szczedrina, a zawierającej m.in. zeznania składane przez czołowych jego uczestników zwabionych do kraju „dzięki” prowokacji policyjnej. Było to pierwsze doświadczenie S. Kieniewicza z tym tak specyficznym i trudnym zarówno do komentowania jak i wyzyskiwania źródłem. Później, w toku kwerendy prowadzonej w archiwach i bibliotekach ZSRR, odnalazła się pozostała część tej kolekcji i jej najważniejsze partie ogłoszono wraz z obszerną informacją o jej twórcy i całości zebranych przezeń materiałów w dwóch tomach serii¹⁰. W 1961 r. — równoległe z pracami nad kolejnymi tomami serii „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” i ukazaniem się w Moskwie jej pierwszego tomu¹¹ — czytelnicy otrzymali opracowaną przez Stefana Kieniewicza „korespondencyjną biografię” wybitnego działacza niepodległościowego Galicji, Henryka Schmitta, w młodości skazanego na śmierć (i ułaskawionego przez cesarza), a u schyłku życia uczestniczącego w budowie zrębów galicyjskiej autonomii („Henryka Schmitta listy do żony (1845—1880)”, 211 listów ze zbiorów Ossolineum).

Doświadczenia zgromadzone w ciągu pierwszych powojennych lat oraz przy opracowywaniu wspomnianych trzech tomów przekonały Profesora ostatecznie, iż edycja źródeł spełnić może swoją rolę jedynie wówczas, jeśli dokumenty publikowane będą *in extenso*, że dokonywane opuszczenia winny dotyczyć jedynie powtórzeń czy błahostek i za każdym razem być dokładnie odnotowywane. Jeżeli ze względu na ogrom materiału w danym zespole zachodzi konieczność dokonania wyboru, to do publikacji należy przeznaczyć część stanowiącą całość samą w sobie, a więc np. w całości zeznania jednego lub kilku obwinionych, a nie wyrwane z kontekstu, choćby najciekawsze, fragmenty kilkunastu z nich. Do rąk czytelnika — i badacza — winna trafić taka dokumentacja, która zwalnia go od sięgania do oryginału. I odwrotnie — w wypadku materiałów rozproszonych w różnych miejscach — wskazane jest ogłoszenie w jednym lub kilku tomach całości zachowanych dokumentów związanych z interesującą nas problematyką.

Zasada ta — z paroma wyjątkami — była ściśle przestrzegana w serii „Powstanie Styczniowe”: ogłoszono w 3 tomach całą prasę tajną z lat 1861—1864, wszystkie numery, jakie udało się odnaleźć w bibliotekach na całym dosłownie świecie (żadna z bibliotek polskich nie posiadała ich kompletu); niektóre znalazły się w aneksach w następnych tomach, odnalezione w toku dalszych kwerend; aż 4 tomy zajęła supertajna i dostępna dotąd jedynie wrywkowo korespondencja namiestników Królestwa Polskiego z lat 1861—1864, w tym od lipca 1862 do sierpnia 1863 r. listy i telegramy wysyłane z tygodnia na tydzień, a czasami z dnia na dzień przez dwóch cesarskich braci „lubieżnego Kostię” (wielkiego księcia Konstantego) i „lubieżniejszego Saszę” (Aleksandra II) — jak się do siebie zwracali — co nadawało tej korespondencji, wysyłanej w najgorętszym okresie, niecodzienny w tego typu dokumentach odcień osobisty, intymny podtekst, rzucający dodatkowe światło na sprawy związane z wydarzeniami na ziemiach polskich i arenie międzynarodowej. Podobnie postąpiono ze wspomnianą wyżej kolekcją Cugałowskiego. Warto może wspomnieć, że z wydaniem „Zarysu powstania

⁹ S. Kieniewicz, *Z doświadczeń edytora*, s. 126.

¹⁰ Były to: *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, Wrocław 1966 i *Zarys powstania styczniowego opracowany w Warszawskiej cytadeli*, Wrocław 1985, oba poprzedzone wstępem T. Kopriewej.

¹¹ *Zeznania śledcze i zapiski o powstaniu styczniowym Oskara Awejde*, Moskwa 1961 (w tomie tym także znalazły się materiały z wspomnianej kolekcji P. Cugałowskiego).

styczniowego opracowanego w warszawskiej Cytadeli” — paszkwili na powstanie i jego czołowych działaczy, pisanego po części pod dyktando, a po części dla przypodobania się Komisji Śledczej — było trochę kłopotu, gdyż w obronie „honoru” powstańców wystąpili pracownicy Głównego Zarządu Archiwów Radzieckich i nastawiony odpowiednio przez nich, niechętny zresztą samemu wydawnictwu, dyrektor Głównego Archiwnego Uprawnienia w randze generała MWD — Fillip Iwanowicz Dołgich (u schyłku epoki Breżniewa członek Politbiura KPZR). Gdyby nie katoryczna postawa S. Kieniewicza, a zwłaszcza W. Djakowa, tom zapewne nie ujrzałby światła dziennego jako „szkalujący” powstanie (!), przynoszący bowiem niepoehlebne charakterystyki jego przywódców, w szczególności Jarosława Dąbrowskiego¹². Zapewne owe posiedzenia, które odbywały się w ponurych pomieszczeniach biurowych na ulicy Pirogowskiej 17 w Moskwie z udziałem pracowników służb specjalnych pełniących obowiązki naukowców, odnotowane zostały przez Profesora w Jego dzienniku z tych lat, do którego dostęp — zgodnie z wolą Autora — mieć będą badacze za 25 lat.

Aż 9 tomów serii zawiera dokumenty proveniencji powstańczej. Do ich ogłoszenia drukiem edytorzy przywiązywali wagę szczególną, stawiając sobie za zadanie zgromadzenie wszystkiego, co się do naszych czasów zachowało. Stanowi to zresztą niewielki ułamek dokumentacji, jaka powstawała na różnych szczeblach tajnej administracji wojskowej i cywilnej, centralnej i prowincjonalnej, a która ulegała zniszczeniu zarówno w trakcie jak i po klęsce powstania ze względu na bezpieczeństwo uczestniczących w nim ludzi oraz w czasie kolejnych kataklizmów dziejowych. Nie do wszystkich dokumentów — niestety — udało się dotrzeć. O ile tom poświęcony „Dokumentom Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—1864” (Wrocław 1968) wraz z aneksami zamieszczonymi w innych tomach¹³ objął całość dostępnych dziś tekstów, to materiały dotyczące Kresów pozostawiają wiele do życzenia: kwerenda nie została przeprowadzona do końca i nie wszystkie materiały nam udostępniono. Dotyczy to także tomów poświęconych wojskowej, a zwłaszcza cywilnej organizacji powstańczej: w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nastąpiło ponowne „uszczelnienie” archiwów radzieckich i dotracie do zespołów zawierających np. dokumenty konfiskowane u aresztowanych powstańców, o których istnieniu wiedzieliśmy, stało się znowu niemożliwe. Z kolei w tomie „pruskim” niektórych ważnych dokumentów proveniencji powstańczej zabrakło z winy jego redaktorów, co do końca trafiło Kieniewicza-edytora. Braki te uzupełniło po części wydanie przezeń tzw. pamiętnika Juliana Łukaszewicza (Wrocław 1972), w którym zdołał rozszyfrować — nie bez trudu — większość inicjałów wprowadzonych do pierwodruku w 1870 r. ze względu na bezpieczeństwo wymienianych osób.

Stefan Kieniewicz-edytor był zdecydowanym przeciwnikiem przedrukowywania łatwo dostępnych materiałów, cenił przede wszystkim inedita. Niekiedy tylko — by zobrazować pełny zasób dokumentacji i ułatwić badaczowi dotarcie do niej — godził się na ich rejestrowanie¹⁴. Oczywiście szczególną troskę i uwagę przykładął do należytego opracowania nie tylko samych dokumentów (datowanie, umiejscawianie, jasny i zwięzły komentarz, ustalanie nazwisk w wypadku inicjałów czy kryptonimów itd.) ale i do indeksów osób oraz miejscowości. Pierwsze były w istocie małymi słowniczkami

¹² Został on przedstawiony jako autor bezmyślnych planów, który działał przy pomocy niecných metod i oszustw, zob. *Zarys powstania styczniowego*, s. 113—114 i inne.

¹³ Aneksy takie znalazły się w kolejnych tomach *Prasy tajnej z lat 1861—1864*, cz. 2, Wrocław 1969, cz. 3, Wrocław 1970, s. 304—328 i w ostatnim tomie *Dokumentów terenowych władz cywilnych*, s. 253—268; tamże aneksy do tomów *Galicja w powstaniu styczniowym*, *Zabór pruski w powstaniu styczniowym* i *Dokumenty terenowych władz wojskowych powstania styczniowego 1862—1864* (Wrocław 1976).

¹⁴ Zob. np. w tomie *Galicja w powstaniu styczniowym*, s. 410—430.

biograficznymi, w drugim niemało trudu zajmowało oznaczenie ówczesnego powiatu. W pracy tej — mimo największych starań — zdarzały się nieraz potknięcia (np. kontaminowanie lub „rozdawianie się” osób), o czym najlepiej wiedział, po latach, sam edytor i jego najbliżsi współpracownicy (tylko drobny ułamek owych pomyłek wyłowili recenzenci). Dlatego Profesor myślał i sposobił się do opracowania zbiorczego indeksu do całego wydawnictwa oraz zestawienia chronologicznego dokumentów, co pozwoliłoby dostrzeżone błędy wyeliminować¹⁵. Tego zamierzenia nie udało się już urzeczywistnić.

Niekwestionowany autorytet, jakim się cieszył, umiejętność współpracy z ludźmi, nawet kiedy o ich kwalifikacjach był miernego zdania, rozróżnianie spraw ważkich, o które należy się spierać, od drobnych, nie wartych zabiegów sprawiły, iż trudno wymienić jakieś inne wydawnictwo polsko-radzieckie, wychodzące przez lat bez mała trzydzieści, które wniosło tyle nowego unikatowego materiału źródłowego z trudno dostępnych zasobów b. ZSRR, jak właśnie seria „Powstanie Styczeniowe. Materiały i Dokumenty”.

Oczywiście, przy zakrojonym na tak szeroką skalę przedsięwzięciu, które uzyskiwać musiało za każdym razem aprobatę „najwyższych” archiwalnych władz, nie obeszło się bez kompromisów. Najczęściej znajdowały one wyraz w przedmowach. Kolejne pokolenia czytelników nie bez zdziwienia, a może nawet rozdrażnienia, czytać będą owe akapity służące wyłącznie usprawiedliwieniu „niewłaściwej” zawartości takiego czy innego tomu — w całości lub we fragmencie. Przykładem — trzynomowa „Prasa tajna”, która ukazała się bez żadnych cięć cenzuralnych, a zawiera zaiste niemało niecenzuralnego na owe czasy materiału. Ceną był — obok objaśniającej przedmowy — także bardzo niski nakład.

Przed naporem opinii urzędniczych nie udało się obronić paru fragmentów i kilku dokumentów w całości: w korespondencji namiestników wykropkowane dwa akapity (pięć i pół wiersza) — wielki książe Konstanty dawał w nich upust swemu zirytowaniu polityką obozu białych, gdyż zaprzepaściła szanse ugody, i rzucał — jak czytamy w przedmowie — „obelgi w słowach, które nie nadają się do druku”¹⁶, choć prawdę mówiąc owe słowo o *bezmogłych Polakach*, na których nie sposób liczyć, bo powodują się nie rozsądkiem, lecz emocjami, można było spokojnie wydrukować i czytelnik nie poczułby się zapewne nimi dotknięty... Z tomu dokumentów wojskowych wypadło usunąć dramatyczny list otwarty generała Kruka do generała Chruszczowa w sprawie stosunku do jeńców, znany historykom, bo ogłoszony współcześnie na łamach „Czasu”, wreszcie w ostatnim tomie „Dokumentów terenowych władz cywilnych” zamiast publikacji cztery dokumenty zostały zregestrowane¹⁷. W sumie na tysiąc sto z górą arkuszy było to ledwie kilkanaście stron maszynopisu, ale fakt pozostaje faktem i nie sposób o nim nie wspomnieć.

Spośród 25 tomów serii Stefan Kieniewicz był redaktorem 16, a współredaktorem wszystkich pozostałych. Swoją ogromną wiedzą i umiejętnościami szczerze obdarzył młodszych, niedoświadczonych współpracowników. Należał wszak do badaczy „trójzaborowych”: znał doskonale źródła poznańskie i galicyjskie (czytał bez trudu rękopiśmienny gotyk), a także rosyjskie (z łatwością odczytywał teksty pisane XIX-wieczną ruszczyzną, z twardym znakiem i fitą, nie mówiąc już o francuskich, którym to językiem posługiwali się w pierwszej połowie XIX wieku rosyjscy dygnitarze, np. Teodor Berg w

¹⁵ Pisał na ten temat w ostatnim tomie: „W opracowaniu i druku, jak również w indeksach nie ustrześliśmy się pomyłek błahych i ledwie dostrzegalnych, niekiedy bardzo przykrych. Przydałby się naszej serii indeks zbiorowy dla wszystkich 25 tomów; nie wyrzekamy się myśli, że jeszcze go opracujemy” (op.cit., s. VII).

¹⁶ *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego styczeń—sierpień 1863*, Wrocław 1974, s. VIII.

¹⁷ Są to dokumenty nr 113, 127, 223 i 229. Wszystkie one zostaną opublikowane w „Tekach Archiwalnych” wraz z 23 dokumentami odnalezionymi przez T. F i e d s o w ą w archiwum III Oddziału (zespół dowodów rzeczowych) w papierach gen. A. Waligórskiego, które to dokumenty winny być znalezione w ostatnim tomie serii.

korespondencji z carem). Wszystkie dokumenty publikowane były w języku oryginału, co zapewne zawężyło krąg odbiorców¹⁸.

Stefan Kieniewicz nigdy nie wygłaszał — poza owym jednym wspomnianym wyżej seminarium wprowadzającym — żadnych pouczeń, nie ponaglał, nie irytował się marnym wykonaniem powierzonych prac. Cierpliwie zapoznawał się z wynikami kwerendy, a probował lub nie wytypowane do druku dokumenty, przeglądał fiszki, uzupełniał je, po przepisaniu zaś sam zasiadał do kolacjonowania trudniejszych tekstów, umawiając się ze współpracownikami w archiwum lub dziale rękopisów. I nie zmienił tego zwyczaju kiedy przybyło mu lat i tytułów... Co więcej, wprowadził żelazną zasadę, iż pierwszą korektę należy kolacjonować nie z maszynopisem, choćby był najstaranniej przygotowany, lecz z oryginałem, co oczywiście było bardzo pracochłonne. Praktyka wykazała, iż miał po stokroć rację: zawsze w czasie owego drugiego czytania rękopisu wychodziły na jaw jakieś istotne — nie mówiąc o wielu pomniejszych — pomyłki i przeoczenia, zawsze udawało się też coś odczytać, co przedtem wydawało się niemożliwe.

Opracowane przez współpracowników materiały - przypisy, indeksy — dokładnie czytał i redagował, poprawiał błędy, uzupełniał, skracał (jak wiadomo, był prawdziwym mistrzem trudnej sztuki skracania). Nigdy nie stawiał na marginesach czerwonym ołówkiem wykrzykników i znaków zapytania, nie pisał uwag w rodzaju „bez sensu”, „idiotyzm”, „tu chodzi o kogoś zupełnie innego” itp., choć doprawdy w przygotowanych przez początkujących edytorów tekstach roiło się od błędów, idiotycznych pomyłek, bezsensownych zdań świadczących o ich kompletnej ignorancji. Sam delikwent przekonywał się o tym zapoznając z poprawkami Profesora i rumienił bez świadków. Nigdy jednak nie czuł się dotknięty, urażony, choć bywał zgnębiony bezmiarem swej niewiedzy. Niekiedy na marginesach pojawiał się tytuł pracy, w której znaleźć można niezbędne informacje. W ten sposób uczyliśmy się, jak korzystać z dziesiątek pomocniczych edycji, kalendarzyków i roczników urzędowych, ze schematyzmów i różnojęzycznych kompendiów, z historii zakonów i dobrze opracowanych przez poprzedników pamiętników i monografii szczegółowych. Była to ogromna wiedza i pytanie: gdzie znalazł Pan Profesor te dane? nieraz cisnęło się na usta. I zawsze otrzymywało się wyczerpującą odpowiedź. Zdarzało się i tak, że umęczeni poszukiwaniem jakiegoś trudnego przypisu lub rozszyfrowywaniem biogramu w indeksie, podsuwaliśmy pustą kartkę razem z resztą gorzej lub lepiej wypełnionych i najczęściej wracała z powrotem zapisana charakterystycznym, równym, czytelnym pismem Profesora. Kiedy uważał, że prace posuwają się zbyt wolno — a bardzo nam było trudno nadażyć za Jego tempem — wówczas też nie czynił wymówek, iż prace nie są wykonywane w czasie, jaki wyznaczył, biorąc za miarę własne możliwości, lecz na kolejne spotkanie przynosił przepisane i opracowane dokumenty, co było wystarczająco mobilizującym argumentem.

O tym, jak bardzo lubił i cenił tego rodzaju robotę, mówi najlepiej fakt, iż z każdej, nawet najkrótszej podróży za granicę przywoził stos karteczek wyrwanych z zeszytów własnoręcznie zapisanych, a zawierających uzupełniające świadectwa do kolejnych tomów, do aneksów, przypisów, indeksów. A także do prac swych podopiecznych, o których siedząc gdzieś za oceanem w archiwum pamiętał. Obdarowywał ich tym, co sam uważał za najwartościowsze: odpisami dokumentów, ineditów, choć przecież mógł je sam bez trudu ogłosić drukiem. I o jeszcze jednym nie mogę nie wspomnieć: mimo iż Jego wkład w opracowanie kolejnych tomów był ogromny (nie spychał nigdy na młodszych całą „czarną robotę”, lecz czynnie w niej uczestniczył), przy podziale honorarium trzymał się zawsze żelaznej zasady równego podziału, niezależnie od kwalifikacji i tytułów uczestników prac, co dla kieszeni asystenta czy nawet adiunkta nie było wcale

¹⁸ „Wyrzucił mi to nawet — wspominał z przekąsem S. Kieniewicz — jeden z kolegów zamieszkałych za granicą, żaląc się, że nie zna języka rosyjskiego...” (*Z doświadczeń edytora*, s. 128).

blahostką. Dydaktyka — jak wiadomo — nie była umiłowanym zajęciem Stefana Kieniewicza; raczej odwrotnie, odnosiło się często wrażenie, że ciąży mu, zabierając drogocenny czas. A jednak — paradoks — był wspaniałym dydaktykiem jako edytor, a także — o czym należałoby napisać oddzielnie — promotor i recenzent niezliczonej ilości rozpraw naukowych.

Był gotów poprzeć każdą inicjatywę edytorską, jeżeli tylko dotyczyła wartościowego źródła: dzięki jego autorytetowi ukazał się dziennik więzienny Pawła Ogorodnikowa¹⁹, a także przygotowane zostały „Tygodnie” („Siedmicy”) Mikołaja Pawliszczewa, których rękopis obejmujący całe lata sześćdziesiąte XIX wieku odnalazł w Moskwie Jurij S z t a k e l b e r g; niestety, obecnie wydawnictwo PAX, w którym tekst został złożony, nie ma funduszy na wydanie go drukiem.

Patronował także drugiej polsko-radzieckiej serii udostępniającej dokumenty okresu międzypowstaniowego, zwanej od koloru obwoluty „zieloną”, której cztery tomy²⁰ ukazały się za jego życia, a wyjścia piątego, poświęconego Wiośnie Ludów w Królestwie Polskim, już nie doczekał, choć maszynopis przeczytał — jak zwykle — z niezwykłą skrupulatnością zwracając uwagę na opuszczenia, pomyłki, wprowadzając uzupełnienia i skróty. We wszystkich „zielonych tomach” jest cząstka Jego pracy, Jego wiedzy i zamiłowań. Jego nazwisko figuruje na karcie tytułowej nie od parady: gotów był zawsze zapoznać się — przed oddaniem maszynistce — z indeksami, rzucić okiem na korekty — a to oznaczało ich dokładne przeczytanie, przestudiowanie ponad 3 tysięcy haseł biograficznych w tomie „Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832—1855” i wyszczególnienie na kartce wszystkich dostrzeżonych wprawnym okiem przeoczeń.

Interesował się do końca losem następnych tomów, a więc „Protokołami Centralnej Rady Narodowej we Lwowie w 1848 r.”, w których opracowaniu sam uczestniczył (tom wydzie nakładem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych), a także przygotowującym obecnie tomem obejmującym materiały procesu konarszczyków (1838—1839) w Kijowie, z których nie mógł korzystać, kiedy opracowywał „Wspomnienia z różnych lat” Zygmunta Starorypińskiego²¹. Był szczerze ucieszony, że plotki rozpowszechniane o Ewie Felińskiej i jej „niemądrym” zachowaniu w śledztwie nie znajdują potwierdzenia w materiałach procesu, niedostępnych do niedawna badaczom polskim, a wnoszących wiele zupełnie nowych informacji o działalności spiskowej na Wołyniu i Podolu oraz jej uczestnikach w czwartym dziesięcioleciu ubiegłego wieku.

Wspomnienia Z. Starorypińskiego nie były jedynym opracowanym przez Stefana Kieniewicza pamiętnikiem. Twierdził co prawda, iż w jego warsztacie badawczym pamiętniki odegrały znacznie mniejszą rolę niżli inne typy źródeł (korespondencja prywatna i urzędowa, dokumenty tajnych organizacji itd.), zaś swą opartą z braku dostępu do archiwów lwowskich głównie na świadectwach pamiętnikarskich pracę o „Konspiracjach galicyjskich” (1950) oceniał jako powierzchowną²². Skłonny był nawet sądzić, że w ogóle „znaczenie pamiętnika jako typu źródła poważnie zmalało w

¹⁹ P. O g o r o d n i k o w, *Dziennik więźnia 1862-1863*, oprac. W. D j a k o w, J. S z t a k e l b e r g, przedmowa S. K i e n i e w i c z a, Warszawa 1986.

²⁰ Były to: *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „świętokrzyżcy”*, Wrocław 1978; *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840—1845. Edward Dembowski*, Wrocław 1981; *Spółczesność polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku*, Wrocław 1984; W. A. D j a k o w, A. G a l k o w s k i, W. Ś l i w o w s k a, W. M. Z a j c e w, *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832—1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław 1990. Każdy z tych tomów wiele Mu zawdzięczał jako jednemu z redaktorów.

²¹ Zob. Z. S t a r o r y p i ń s k i, K. B o r o w s k i, *Między Kamieńcami Archangielskim. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, Wrocław 1986.

²² Zob. S. K i e n i e w i c z, *Materiały pamiętnikarskie w moim warsztacie badawczym*, „Pamiętnikarstwo Polskie” t. IV, 1971, nr 2, s. 30.

dzisiejszej twórczości historycznej”²³. Mimo to od pracy na tym właśnie typie źródeł wcale nie stronił, choć pierwsze powojenne doświadczenia nie były bardzo udane. Być może to właśnie one sprawiły, iż unikał zauroczenia tym „wbrew pozorom trudnym, kłopotliwym i niebezpiecznym typem źródła”²⁴. Ogłoszony w 1953 r. w „Roczniku” Ossolineum pamiętnik „chochołowski” Józefa Pilcha okazał się być drukowanym w lwowskich „Rzeczach ciekawych i pożytecznych” w 1910 r., o której to gafie Profesor wspominał, by przestrzec przed pomyłkami i unaocznić konieczność nieustannego sprawdzania, czy mamy istotnie do czynienia z ineditami. Drugi opracowany przezeń pamiętnik — wspomnienia Stefanii z Pietraszewskich Wilskiej²⁵ — ukazał się okrutnie zmasakrowany, najpierw znacznie skrócony przez edytora świadomego, co z pewnością „nie przejdzie”, a następnie przez cenzurę. Kropki w nawiasach kwadratowych niemal co strona sprawiają, iż jest to tekst domagający się ponownej edycji.

Nic przeto dziwnego, iż przez lat kilkanaście Stefan Kieniewicz przygotowywaniem do druku pamiętników nie zajmował się, pochłonięty bez reszty zarówno pisaniem własnych studiów monograficznych, jak i pracami nad omawianą wyżej serią „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” (jeżeli nie liczyć marginaliów, takich jak np. opublikowanie notatnika Władysława Krzyżanowskiego z 1861 r.²⁶). Już w 1967 r. wszelako patronuje i uczestniczy w edycji kilku małych pamiętniczek z powstania styczniowego wydanych pt. „Spiskowcy i partyzanci 1863 roku”, zaś w 1973 r. przygotowuje do druku „Pamiętnik z lat 1862—1864” Juliana Łukaszewskiego, o czym już wspominaliśmy. Niewątpliwym osiągnięciem edytorskim jest przygotowana przezeń reedycja „Pamiętnika mojego życia” ongiśszego skandalisty Tadeusza Bobrowskiego, przygotowana na podstawie rękopisu i wydana w 1979 r. w serii „Pamiętników polskich i obcych” redagowanych przez Waclawa Zawadzkiego. Przygotowany do druku tekst przeleżał się lat kilka w wydawnictwie z powodu zapisu na nazwisko redaktora serii — działacza KOR-u i znalazł się w drukarni natychmiast po jego śmierci w lipcu 1978 r.

Poczytując za najczęstszy grzech edytorów przerost komentarza, który bywa czasami fajerwerkierem erudycji, często zaś „zbiorem dat przepisanych z encyklopedii”²⁷ Stefan Kieniewicz ograniczył przypisy do pamiętnika Bobrowskiego zaiste do minimum. Podobnie postąpił opracowując w 1984 r. „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831” Maurycego Mochnackiego, tekst na poły pamiętnikarski, na poły historyograficzny. Wydaje się, że w tym ostatnim wypadku przecenił współczesnych czytelników, mierząc ich — nie po raz pierwszy — własną miarą. A przecież miał świadomość tego, iż zjawiska, sprawy i nawet słowa dlań zrozumiałe, oczywiste, wymagają dziś objaśnienia. Przypominam sobie, jak wrócił kiedyś z posiedzenia komitetu redakcyjnego nowej edycji dzieł Mickiewicza i ze zdumieniem wymieniał słowa wymagające obecnie komentarza (utkwili mi w pamięci tylko jedno: „okulbaczyć”).

Mimo kultu tradycji powstań narodowych z powstaniem styczniowym na czele, którym poświęcił większość swych prac monograficznych i wysiłków edytorskich, obce mu były tendencje hagiograficzne i nie wahał się ogłaszać świadectw kompromitujących ich uczestników, którzy w opinii publicznej przez całe lata uchodzili za bohaterów (przykładem może być Roman Rogiński, którego zeznania i wspomnienia ogłosił w 1983 r.). Wbrew oczekiwaniom publicznym nie utrzymywał, iż wychował się wśród pamiętek i opowieści o 1863 r.; przeciwnie, publikując urywki korespondencji rodzinnej w „Dereszewiczach 1863” (Wrocław 1986) pokazywał ze zdumiewającym obiekty-

²³ Tamże, s. 29.

²⁴ Tamże, s. 33.

²⁵ S. W i l s k a, *Pamiętnik o Ignacym Chmielińskim*, przygotował do druku, wstępem i przypisami zao-
patrzył S. K i e n i e w i c z, Wrocław 1952.

²⁶ „Rocznik Warszawski” t. V, 1964 [wyd. 1966], s. 123—136.

²⁷ S. K i e n i e w i c z, *Z doświadczeń edytora*, s. 124.

wizmem, jak skomplikowane to były sprawy, jak ostre wprowadzały podziały i konflikty w rodzinie, a więc i w społeczeństwie. Ostatnim opublikowanym, przygotowanym do druku i opatrzonym przedmową pamiętnikiem był tekst spisany już po wojnie przez Ojca — Antoniego Kieniewicza: „Nad Prypecią dawno temu... Wspomnienia zamierzczałej przeszłości” (Wrocław 1989) - hołd złożony przez syna-historyka pamięci Ojca, który po stracie rodzinnego gniazda potrafił znaleźć swoje miejsce w odzyskanej ojczyźnie.

Szacunek dla dokumentów pochodzących z zasobów państwowych czy prywatnych, publikowanie ich z należytych pietyzmem acz bez zbędnej pedanterii i niewolniczego trzymania się instrukcji, sprawiało, iż udostępniano mu z całym zaufaniem pamiętki z archiwów rodzinnych. Niektóre z nich ogłosił drukiem, jak np. listy Padlewskich, ojca i syna, Władysława i Zygmunta²⁸. Przynosili mu też swe znaleziska dawni uczniowie, jak to się przydarzyło z uważanym za zaginiony bezpowrotnie rękopisem Henryka Kamińskiego, odnalezionym przez Wandę S t u m m e r w dissolutach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i przygotowanym następnie do druku wspólnie z Profesorem pt. „Stan średni i powstanie” (Warszawa 1982).

Pełny zestaw edytorskich dokonań Stefana Kieniewicza obejmujący kilkadziesiąt pozycji znaleźć nietrudno w bibliografii Jego prac zestawionej przez Barbarę K o n a r s k ą, Stefanię S o k o ł o w s k ą i Andrzeja S z w a r c a i pomieszczonej w księdze pamiątkowej ofiarowanej na osiemdziesięciolecie pt. „Losy Polaków w XIX i XX wieku” (Warszawa 1987) oraz w niniejszym numerze „Przeglądu Historycznego”. Sięgać do nich będzie z całą pewnością niejedno pokolenie badaczy i miłośników ojczyznych dziejów.

Stefan Kieniewicz miał poczucie znaczenia tej dziedziny swojej działalności. Mówił więc z całą szczerością o rozkoszy obcowania ze świadectwami przeszłości, pisał o „gwałtownym przeżyciu”, jakim jest znalezisko pozwalające wejrzeć za kulisy wydarzeń i określił edytorstwo źródeł mianem „służby”. Świadom w pełni zagrożeń, w ostatnich miesiącach choroby intensywnie wykańczał rozpoczęte prace. Z uczniami, którzy go odwiedzali w klinice na Hożej, chętnie żartował, ale przede wszystkim wypytywał dokładnie o to, czym się zajmują, udzielając z uśmiechem i powagą rad i zaleceń. Przypominał parokrotnie, że winniśmy pamiętać o „Polskim Słowniku Biograficznym”, nie uchylać się od pracochłonnych i nieefektywnych obowiązków z tym związanych, a także kontynuować także prace nad wydawnictwami źródłowymi. Był autentycznie uradowany, gdy słyszał zapewnienia, że w trudnej sytuacji finansowej zabiegamy o uzyskanie środków na ich publikację, gdzie się tylko da. W takiej to, iście XIX-wiecznej atmosferze odbywało się nasze pożegnanie z Mistrzem. Nie często się zdarza, by człowiek opuszczał salę szpitala nie tylko z bólem i smutkiem, ale także zarazem wzruszony, zdumiony i podniesiony na duchu.

²⁸ Z. P a d l e w s k i, *Listy rodzinne*, PH t. LXVII, 1976, z. 2, s. 245—268; W. P a d l e w s k i, *Listy przedzgonne*, „Regiony”, 1977, nr 1, s. 5—11.